

## **Richard Butterwick-Pawlikowski: Nić wolności się przędzie**

Z prof. Richardem Butterwickiem-Pawlikowskim, głównym historykiem Muzeum Historii Polski rozmawiał Michał Przeperski. „To dobry odruch każdej wspólnoty: identyfikować się przez to, co dobre” – mówił rozmówca TPCT na Święto Niepodległości 2023. Wydanie powstało we współpracy z Muzeum Historii Polski.

**Jakiś czas temu na półkach polskich księgarń pojawiła się próba nakreślenia historii Polski autorstwa Briana Portera zatytułowana „Całkiem zwyczajny kraj”. Tytuł wywołał sporo zamieszania, niektórzy dopatrywali się w nim prowokacji. Ale pytanie jest istotne: czy historia Polski jest wyjątkowa czy zwyczajna? A może zwykła?**

Zwyczajność kojarzy się z rutyną, można wręcz powiedzieć, że z nudą. Z kolei jeśli ktoś jest zwykły, to bardziej mi się kojarzy z pewną normą. Zwykły to tyle co „normalny”. Powiedzieć, że polska historia jest nadzwyczajna, to brzmi nobilitująco! Powiedzieć, że polska historia jest nienormalna, to już kojarzy się znacznie gorzej.

**Semantyka ma znaczenie.**

W dziejach narodowych znajdziemy to, co wyjątkowe i specyficzne, i zawsze będzie tam też element uniwersalny. Weźmy na przykład sarmatyzm. Uchodzi on przecież za coś naprawdę wyjątkowego w dziejach i kulturze polskiej, cokolwiek sądzimy o wąsatych szlachcicach z podgolonymi głowami w kontuszach, z szablami i z pasami. Tylko czym różni się ubiór szlachcica polskiego od węgierskiego? Jeśli spojrzymy na węgierską szlachtę doby nowożytnej czy choćby na wystrojonych Madziarów z XIX wieku, te różnice są bardzo niewielkie. Co więcej, Węgrzy też uważają Maryję za królową Węgier, więc również w tej kwestii Polacy nie mają monopolu.

A intelektualna podbudowa Sarmacji? To teoria wywodząca polską szlachtę od wojowniczych Sarmatów, którzy uprzykrzyli życie Rzymianom, podczas gdy chłopci mieli być potomkami podbitych Słowian. To rzecz nieodległa od sytuacji we Francji, gdzie szlachta uważała się za spadkobierców barbarzyńskich Franków, bijących się z Rzymianami, podczas gdy plebejusze mieli być potomkami podbitych przez Rzymian Galów. Ten schemat jest bardzo porównywalny. Oczywiście, można wskazać mnóstwo różnic między szlachtą polską a szlachtą francuską. Ale podobieństw znajdziemy więcej, niż wydaje się na pierwszy rzut oka.

**Pogląd, że sarmatyzm to typowo polski prąd kulturowy, jest po coś potrzebny. Bardziej przyda się do strukturyzowania badań, czy jako odwołanie tożsamościowe?**

Te potrzeby się nie wykluczają. Badacz potrzebuje atrakcyjnego tematu do swojej kolejnej książki. Ale przecież nie mniej potrzebne jest to komuś, kto chciałby wzmocnić swoją wspólnotę narodową czy inną i akurat nie chce wystroić się na krakowiaka czy na łowiczanę, i wolałby przebrać się za Sarmatę...

### **Ależ sarmatyzm to przecież nie folklor!**

Intelektualna historia teorii sarmackiej to z pewnością wielki fenomen w dziejach polskiej sztuki, kultury i historii, Ale jeśli zamiast wystroić się w strój narodowy krakowiaka albo łowiczanki, Polak zdecyduje się na kontusz oraz konfederatkę z piórem, to ma do tego pełne prawo.

**Trzymajmy się jednak historii intelektualnej. Poszukiwanie wyjątkowości jest typowe. W tym sensie, że każda wspólnota poszukuje czegoś, co czyni ją wyjątkową, co odróżnia ją od innych, co stanowi jej spoiwo. Czy sarmatyzm może sprawdzić się w tej roli?**

To prowadzi nas ku bardzo interesującej kwestii: czy Polacy są narodem szlacheckim? Mówi się niekiedy, że zamiast znieść swoją szlachtę czy arystokrację, Polacy nobilitowali wszystkich. Dowodem tego jest fakt, że zwracają się do siebie w trzeciej osobie, jako Pan i Pani, co po angielsku brzmi „Lord” lub „Lady”. Cóż, Polacy z pewnością lubią myśleć o sobie jak o bardzo starym, historycznym narodzie z wyższej półki, w odróżnieniu od tych niedawno wymyślonych z warstw plebejskich. Oczywiście było to ogromny kłopot dla reżimu

komunistycznego: stąd zapewne brał się ten nacisk na strój krakowiaka czy łowiczanki zamiast kontusza. Nie można zaprzeczyć, że są narody, które uważają się za bardzo stare i jakby dystansują się od tych, niby nowych i wymagowanych.

### **Tu Polakom znów najbliżej do Węgrów?**

Tak, tylko że nad Dunajem było to w większym stopniu kojarzone z językiem łacińskim. Natio Hungarica mógł składać się z różnych etniczności. Sam Lajos Kossuth miał pochodzenie słowackie, mnóstwo słowiańskiej lub rumuńskiej krwi płynęło w różnych sławnych rodach węgierskich. Wszyscy oni definiowali się jednak jako Natio Hungarica i aż do początków XIX wieku język łaciński był językiem prawa. Pod koniec XVIII wieku literacka węgierszczyzna była w bardzo złym stanie, czego absolutnie nie da się powiedzieć o polszczyźnie. W jej wypadku mamy do czynienia z językiem, który rozwija się nieprzerwanie od czasów renesansu.

Jeszcze inaczej toczyły się losy języka czeskiego, który miał wcześniejsze początki literackie niż polski, ale został mocno zdegradowany w drugiej połowie XVII i przez większość XVIII wieku. Język polski nie miał takiej przerwy, był w lepszym stanie niż czeski czy węgierski i bezdyskusyjnie zachował ciągłość.

### **A zatem to literatura czyni nas wyjątkowymi?**

Sądzę, że daje Polakom pewien tytuł do uważania się za niezwykłych, przynajmniej na tle Europy Środkowej i Wschodniej. Rosyjska kultura wydała w XIX wieku różne owoce, niektóre także problematyczne, ale bywały i piękne. Jednocześnie jednak to był czas, kiedy rosyjska arystokracja notorycznie lepiej mówiła po francusku aniżeli po rosyjsku. W Polsce nigdy nie doszło do takiego stopnia. Ci, którzy lepiej mówili po francusku czy po niemiecku niż po polsku - by wspomnieć Jana Potockiego czy Jana Henryka Dąbrowskiego - byli w mniejszości.

**Czy jest coś niestosownego, w tym nieustannym poszukiwaniu wyjątkowości? Przecież chcemy, by nasza wyjątkowość była czymś dobrym. Nie chcemy, by to nasze grzechy świadczyły o wyjątkowości. W kontekście uwypuklania tych negatywnych cech Andrzej Nowak pisał o „pedagogice wstydu”.**

Wydaje mi się, że to jest naturalny i dobry odruch w każdej wspólnotce, by identyfikować się przez to, co dobre. Oczywiście, to może być przesadne, może prowadzić do szkodliwych mitów, które utrudniają spojrzenie na prawdę historyczną. Ale druga skrajność jest co najmniej równie szkodliwa. Jeśli powstaje opinia, że Polacy są bardziej niż przeciętnie zabobonni, fanatyczni, okropni w ogóle, to uzyskujemy szkodliwe uogólnienie, negatywny mit. Obserwuję to także na przykładzie tego, co niestety widzimy obecnie w niektórych krajach zachodnich, w tym w Anglii. Pojawia się oczekiwanie, że cały Zachód padnie na kolana i będzie uprawiać swoistą „pedagogikę wstydu”, a najbardziej skrajnej formie samo posiadanie skóry o jasnej karnacji jest wystarczające, żeby wypełnić człowieka wstydem. To jednak skrajność.

Mówienie, czasem z przymrużeniem oka, z poczuciem humoru, że nie każda niby wyjątkowa cecha Polaków jest rzeczywiście wyjątkowa – tego z pewnością nie uznaję za przejaw „pedagogiki wstydu”.

### **Z czego bierze się to zachodnie poczucie winy? Czy to efekt triumfu historii krytycznej na Zachodzie?**

Myślę, że Polacy są w stanie rozumieć, że wielkie mocarstwa europejskie i północnoamerykańskie wyrządziły różne niesprawiedliwości ludom na świecie, które podbijały od XV wieku. Niewolnictwo co prawda jest instytucją starą jak świat i większość cywilizacji w jakimś stopniu polegała na niewolniczej pracy. Ale prawdą jest, że atlantyckie mocarstwa w XVI–XVIII wieku rozwijały tę instytucję na niespotykaną skalę. Prowadziło to do niespotykanego wcześniej stopnia zniszczenia tożsamości tych nieszczęśników, których transportowano z jednego kontynentu na drugi. To nie jest tak, że możemy uprawiać historię cywilizacji europejskiej czy atlantyckiej jako triumf wyłącznie piękna i prawdy.

**Czy to oznacza, że patrząc dziś na Eskurial mamy się odwracać ze wstrętem? Możemy go podziwiać, czy raczej powinniśmy zapłakać? A może zburzyć jako symbol czegoś złego?**

Nie negujmy możliwości piękna i prawdy w cywilizacji europejskiej! Byłbym stanowczo przeciwny takiemu odruchowemu wstrętowi do własnego dziedzictwa, do dziedzictwa budowanego przez parę tysięcy lat w Europie. Trzeba też dostrzec wielkie pomniki zarówno piękna i prawdy, i także prawa. W tym dostrzegłbym również polski wkład, by

wspomnieć o argumentach przedstawionych przez Pawła Włodkowica na soborze w Konstancji na początku XV wieku. Nie można nawracać siłą, poganom trzeba dotrzymać słowa, gdyż poganie też mają prawo do własnego państwa i do samoobrony. Wreszcie: zajęcie terytorium bez zgody ludzi, którzy na tym terytorium mieszkają, jest nieważne. To ogromny wkład uczonego z Akademii Krakowskiej do prawa międzynarodowego. Powiedziałbym, trochę górnolotnie, że jest to jeden z fundamentów cywilizacji europejskiej.

**To jeden z takich elementów historii, gdzie polska wyjątkowość i europejski uniwersalizm się przenikają. A gdyby spojrzeć na historię cywilizacji zachodniej, to w czym ona jest wyjątkowa?**

Choćby w tym, że pomiędzy XV a połową XX wieku ta cywilizacja podbijała świat w taki sposób, że go zmieniała: nic już nie miało być takie jak wcześniej. Można się spierać, w jakim stopniu to była zmiana na lepsze czy na gorsze, ale był to wyjątkowy skok w dziejach ludzkości. Wydaje mi się też, że to właśnie w Europie wypracowana została sama idea (ale i praktyka) rządu pod warunkiem zgody samych rządzonych. Oczywiście: historycznie, wypracowana ona została w następstwie rywalizacji różnych podmiotów, choćby nie kończących się walk między cesarzem a papieżem czy między królami a biskupami. Stworzyło to pewną przestrzeń w której np. miasta mogły być samorządne.

Można to uznać za dziedzictwo śródziemnomorskiego antyku, które się przyjęło; ale też dopiero w warunkach średniowiecznej Europy wypracowano koncepcję *communitatis regni*, wspólnoty królestwa, gdzie król nie rządzi sam z i przez siebie, tylko za radą i czasem wręcz

za pozwoleniem ważniejszych członków tej wspólnoty. To rozszerzenie zaczęło się, oczywiście, od biskupów i od wielkich panów, ale z czasem sięgnęło ziemian i przedstawicieli miast. To było oczywiście jeszcze dalekie od współczesnej demokracji, ale nie była to już autokracja. To element koncepcji republiki, która też przecież rozwinęła się w Europie. I w tej kwestii Rzeczpospolita też ma coś do oferowania, zwłaszcza że to w Europie Środkowo-Wschodniej pojawił się ten dramatyczny kontrast między dziedzictwem antycznej rei publicae a dziedzictwem imperium uosabianego przez cesarzy bizantyjskich, a potem przez carów moskiewskich. To że Polska była tak bardzo po stronie rei publicae, wcale nie znaczyło w przypadku jej obywateli, że trzeba ściąć głowę królowi. Ścinanie głów to jakaś angielska czy francuska specjalność, a dziedzictwo rei publicae przyjęło się w tej części Europy.

**Panie Profesorze, zmieńmy na chwilę optykę. Mówiliśmy o wyjątkowości Polski i polskiej kultury, tymczasem chciałbym odwrócić sytuację. Zajmuje się Pan badaniami nad Rzeczpospolitą, szczególnie studiami nad jej litewską częścią. Ja tymczasem – jeszcze z czasu studiów, ale też z funkcjonowania jako historyk w Polsce – wyniosłem wrażenie, że nie docenia się tego litewskiego komponentu Rzeczypospolitej, albo może jeszcze ostrzej, odbiera mu się znaczenie. Pytanie brzmi: czy Litwini – zarówno litewscy historycy, jak Litwini jako naród - mają prawo i podstawy szukać jakiejś litewskiej wyjątkowości w ramach Rzeczypospolitej.**

Litwa ma swój wyjątkowy wkład w dzieje Rzeczypospolitej. Podobnie zresztą, dodajmy, jak Wielkopoleanie, Mazurzy, Podolacy, obywatele i mieszczaństwo Prus Królewskich. Jeśli chodzi o „Litwinów”, to pojawia się kwestia, co rozumiemy pod tym terminem: czy całe Wielkie Księstwo

Litewskie, w którego skład przed Unią Lubelską wchodziła większość ziem ukraińskich, a również po Unii rozciągało się na całą dzisiejszą Białoruś? Czy też przedmiotem naszych rozważań jest historyczna Lithuania propria, czyli w zasadzie wschodnia część dzisiejszej Litwy i północno-zachodnia część dzisiejszej Białorusi? Czy wreszcie mamy na myśli etnicznych Litwinów, czyli przede wszystkim Żmudź i Auksztotę, mniej więcej tam, gdzie jest dzisiejsza Litwa?

Myślę, że Litwini przeszli szybciej pewną ewolucję, także dlatego że chrystianizacja - mam na myśli teraz północno-zachodnią część Litwy - zaczęła się dużo później. Pewne reformy, które dokonywały się stopniowo w Królestwie Polskim, choćby pewien układ terytorialny, zostały wprowadzone bardzo szybko i w bardziej racjonalny sposób w Wielkim Księstwie Litewskim. Oddolne przyjęcie polskiej kultury i polskiego języka skutkowało m.in. tym, że litewski system prawny przeszedł na terminologię polską w okresie, kiedy pewne sprawy publiczne w Królestwie Polskim nazywane jeszcze były po łacinie.

Oczywiście można powiedzieć, że z Wielkim Księstwem Litewskim kojarzymy wiele negatywnych zjawisk: magnaci byli bogatsi i bardziej aroganccy, zwykli szlachcice nie mieli tej hardości i pewności siebie, jak np. w Wielkopolsce, w województwie sandomierskim czy krakowskim, tym bardziej nie tyle, co mazowiecka szlachta drobna, co gromadnie szła na Wolę i wybierała króla. Z czasem jednak to przyjęcie kultury politycznej (które stało się udziałem raczej politycznego narodu litewskiego niż etnicznego i językowego) ten republikanizm przyjął się na litewskich sejmikach i zwykle litewscy szlachcice potrafili powiedzieć „nie” Radziwiłłom, Sapiehom i Chodkiewiczom.

**Ale czy nie odnosi Pan czasem wrażenia, że polscy historycy patrzą z góry na swoich litewskich kolegów i dziwią się, że szuka się składowej litewskiej w historii Rzeczypospolitej?**

**Podam przykład. Byłem kiedyś, z dziesięć lat temu, na konferencji w Wilnie. Siedziałem na miodzie lub piwie z kolegami litewskimi i pytam „czym się kolega zajmuje?”. A kolega pisał chyba doktorat z litewskich aspektów Konstytucji 3 maja. Konstytucja 3 maja stworzyła jedno państwo, więc jakie mogły być jej litewskie aspekty? Dla mnie to było bardzo dziwne. Dzisiaj już oczywiście trochę mniej się temu dziwię.**

Litewskie aspekty Konstytucji 3 maja to jest temat na odrębną rozmowę, długo by się nad tym rozwodzić. Jeśli chodzi o litewski wkład do Rzeczypospolitej, który w pewien sposób dystansował Koronę Polską, to było przede wszystkim prawo. Podczas gdy Korona Polska miała Statuty Łaskiego (nie była to zresztą prawdziwa kodyfikacja, tylko raczej kompilacja statutów) Litwini, tzn. polityczny naród Wielkiego Księstwa Litewskiego, pochodzący zarówno z ruskich, jak i etnicznie litewskich rodów, stworzyli trzy Statuty Litewskie: w 1529, 1566 i 1588 roku. I to była prawdziwa kodyfikacja. I wiele rzeczy zostało na poziomie Statutów racjonalniej i logiczniej urządzonych niż w prawie Korony, a ponieważ to była kodyfikacja, niektórym sędziom koronnym łatwiej było sprawdzić, jak się rzeczy mają, w litewskich kodyfikacjach aniżeli gdzieś tam w gąszczu praw Korony. I ten pomnik prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego przetrwał do lat trzydziestych XIX wieku. Nie całość, oczywiście, ale regulacje cywilne i kryminalne w niektórych aspektach obowiązywały do tego czasu. Poza tym to było napisane w starym języku ruskim, języku, który w Moskwie uważali za

litowski, bo tak bardzo różnił się od specyficznego wariantu ruszczyzny, czyli rosyjskiego, którym mówiono w Moskwie. Szybko przełożono te statuty na polski, bardzo często litewscy sędziowie woleli korzystać z polskich druków aniżeli z ruskiej cyrylicy. W każdym razie to jest pomnik prawa Wielkiego Księstwa Litewskiego, który nie miał swojego ekwiwalentu w Koronie.

**Zmierzając do końca rozmowy, powiedzmy może dwa słowa na temat tego, jak pokazać taką wyjątkowość w Muzeum. Nie jesteśmy tylko historykami od wykładów, seminariów i pisania książek, jesteśmy historykami robiącymi coś w przestrzeni publicznej. Kiedy tworzy się takie muzeum jak nasze Muzeum Historii Polski, już sam fakt jego istnienia sugeruje: „Przybyszu, historia, którą poznasz za chwilę, jest wyjątkowa”. Ostatecznie stworzono zupełnie osobną instytucję, żeby to pokazać. Z drugiej strony - jak to pokazać w taki sposób, żeby nie przesadzić, żeby to było czytelne?**

Polityka historyczna, żeby była mądra i przede wszystkim skuteczna, musi być wiarygodna. A to znaczy, że nie można przesadzić. Muzeum Historii Polski właśnie ma taką ofertę dla zwiedzającego. I ta swoistość Polski nie polega na tym, że robimy jakieś fantastyczne potrawy z ziemniaków albo z kapusty: placki ziemniaczane są znakomite, bigos też, ale to samo można powiedzieć o połowie potraw Europy, a polska kuchnia nie różni się aż tak od niemieckiej czy rosyjskiej.

**Istotą oferty Muzeum Historii Polski jest wolność – jest to najważniejsza z trzech głównych linii narracyjnych przyszłej Wystawy Stałej MHP i bardzo ważny wątek dla wystaw czasowych.**

## **Tylko jak to opowiedzieć? Wolność to przecież zjawisko i pragnienie uniwersalne.**

Może być jednak rozumiane na różne sposoby i wolność w wydaniu polskim to jak najbardziej wolność europejska. Myślę o pewnej równowadze czy napięciu między wolnością jednostki, która powinna być wolna od zewnętrznej przemocy, a wolnością wspólnoty, która może stanowić o sobie. Ten polski przypadek jest wyjątkowo bogaty na tle Europy. Nie jest jedyny, Anglicy też zresztą mają swoje roszczenia co do uosabiania wolności w dziejach, ale ta starożytna republikańska wolność chyba wyjątkowo mocno zagnieżdżyła się w Polsce, co nie wykluczyło wcale indywidualnej wolności. Pomyślmy np. o *neminem captivabimus nisi iure victum*, które jest dwa i pół wieku starsze od angielskiego Habeas Corpus. W Konstytucji 3 Maja też widzimy udaną próbę pogodzenia liberalnej i republikańskiej koncepcji wolności. O wolność trzeba walczyć, szczególnie kiedy państwa nie ma. Wolność nabiera wtedy nowego znaczenia.

Oczywiście, istnieją też pokusy ograniczania wolności, co widać w przypadku autorytarnych rządów, które zastąpiły demokrację parlamentarną II Rzeczypospolitej; widzimy, że zachować wolność to tak łatwo nie jest. Oczywiście to jest nic w porównaniu z okropnymi totalitaryzmami, które wkrótce potem zniszczyły Polskę, ale też wolność stanowiła wyjątkową inspirację dla Polaków w obliczu komunizmu. To, że „Solidarność” odwoływała się do zasady, że „nic o nas bez nas”, obecnej w statucie *Nihil novi* z roku 1505 pokazuje, jak ta nić wolności w dziejach Polski się przędzie, ewoluuje, ulega różnym transformacjom: są jednak pewne sprawy, które nawet po pięciuset latach pozostają w pełni aktualne.

*Z prof. Richardem Butterwickiem-Pawlikowskim rozmawiał Michał Przeperski*

